

ZUZANNA WÓLCZYŃSKA

Let  
me  
love  
you



Redakcja: Marta Tojza

Korekta: Justyna Techmańska

Projekt okładki: Anna Jamróż

Fotografia autorki: archiwum prywatne

Skład i łamanie: Hotch Studio Paweł Czarkowski

Copyright © 2024 by Zuzanna Wólczyńska

Copyright for the Polish edition © 2024 by Wydawnictwo Jaguar Sp. z o.o.  
Wyrażamy zgodę na wykorzystanie okładki w Internecie.

ISBN 978-83-8266-349-5

Wydanie pierwsze, Wydawnictwo Jaguar, Warszawa 2024

Adres do korespondencji:

Wydawnictwo Jaguar Sp. z o.o.

ul. Ludwika Mierosławskiego 11a

01-527 Warszawa

[www.wydawnictwo-jaguar.pl](http://www.wydawnictwo-jaguar.pl)

[instagram.com/wydawnictwojaguar](https://www.instagram.com/wydawnictwojaguar)

[facebook.com/wydawnictwojaguar](https://www.facebook.com/wydawnictwojaguar)

[tiktok.com/@wydawnictwojaguar](https://www.tiktok.com/@wydawnictwojaguar)

[twitter.com/WydJaguar](https://twitter.com/WydJaguar)

Druk i oprawa: Abedik

Wydrukowano na papierze CHB 60/2,4, dostarczonym przez ZING Sp. z o.o.

*Tym, którzy wciąż szukają  
swojego szczęśliwego zakończenia*

# Playlist

*You Belong With Me* – Taylor Swift

*Forgive Me Friend* – Smith & Thell (ft. Swedish Jam Factory)

*Wildest Dreams* – Taylor Swift

*We Found Love* – Rihanna (ft. Calvin Harris)

*The Night We Met* – Lord Huron

*Last Friday Night (T.G.I.F.)* – Katy Perry

*Photograph* – Ed Sheeran

*august* – Taylor Swift

*Let Me Love You* – DJ Snake (ft. Justin Bieber)

*STAY* – Justin Bieber, The Kid Laroi

*Train Wreck* – James Arthur

*Iris* – Goo Goo Dolls

*Young and Beautiful* – Lana Del Rey

# Prolog

Noah

**Rok 2012**

Zakrywam twarz poduszką, marząc o tym, aby przestały do mnie docierać wrzaski rodziców. Klóćą się już od jakiegoś czasu i co chwilę słyszę swoje imię. Tata się wściekł, że mama zapisała mnie na letni obóz piłkarski. Odkąd dowiedziałem się w szkole, że wszyscy koledzy na niego jadą, błagałem ją o to każdego dnia. No i w końcu mi uległa.

– Nie mamy na to pieniędzy! – krzyczy wkurzony tata.

Nie słyszę odpowiedzi mamy, która mówi dużo ciszej i spokojniej. W przeciwieństwie do taty rzadko się złości. I za to właśnie ją Kocham.

– Alice, już do reszty zwariowałaś! To jakieś głupie kolonie, zdzierające kupę forsy z takich naiwniaków jak ty. Noah tam nie pojedzie.

Wzdrygam się, przygryzając ze zdenerwowania wargę. Tak mocno wbijam w nią zęby, że jeszcze chwila i poleje się krew. Tata zdecydował, że nie pojedę na obóz i teraz bez względu na to, co powie mama, wakacje spędzę w domu.

Wygrzebuję się spod sterty poduszek, a następnie wyglądam przez okno. Gapię się na dom naprzeciwko, jakbym samą siłą woli mógł wywołać z niego Bee. Niestety pokój mojej przyjaciółki pozostaje pusty.

– Mam już tego po dziurki w nosie – mówi dalej tata, sprawiając, że chce mi się płakać. Wiem, że jestem chłopakiem i powinienem być twardy, ale przez długi czas marzyłem o obozie piłkarskim. Ostatnio na niczym nie zależało mi tak, jak na tym wyjeździe. – Jeśli dalej będziesz pozwalała mu grać w tę durną piłkę, to w końcu przestanie przykładać się do nauki. To już najwyższa pora, żeby Noah dorósł.

Wychodzę na korytarz, starając się zachowywać jak najciszej. Nie chcę, żeby tata mnie teraz zobaczył. Gdyby dostrzegł ślady łez na moich policzkach, najpierw by na mnie nakrzyczał, a potem kazał wrócić do pokoju. A ja muszę zobaczyć się z Bee.

– Dorósł? Czy ty się słyszysz? – odzywa się mama. Ona też jest zdenerwowana tą sytuacją. – Noah ma dopiero dziesięć lat. To jeszcze dziecko.

– Sport to naprawdę nie jest coś, w czym chciałbym widzieć w przyszłości swojego jedyne syna.

– Ale on kocha grać w piłkę.

– No to niech sobie za nią gania po podwórku. Ale nie pojedzie na żaden obóz. Ani teraz, ani nigdy.

– Jesteś niedorzeczny.

– Jestem jedyną osobą w tym domu, która obecnie zarabia pieniądze, dlatego to ja będę decydował, na co je wydamy! – Tata znowu krzyczy i jestem pewien, że mamie jest teraz tak samo smutno jak mnie.

– Dobrze wiesz, że próbuję znaleźć pracę...

Ruszam w dół po schodach, a moja dolna warga drży od powstrzymanego szlochu. Nie słyszę odpowiedzi taty, bo szybko wychodzę na dwór, zamykając za sobą drzwi. Przebiegam przez ulicę, a następnie pukam do domu Davisów. Rzadko kiedy to robię, ale dzisiaj nie chciałbym, żeby ktoś jeszcze się na mnie zdenerwował. Czekam, aż zostaną zaproszony do środka. Na szczęście po chwili widzę przed sobą uśmiechniętą twarz mamy Bee.

– Cześć, Noah – wita się, uchylając szerzej drzwi. – Wejdziesz?

Kiwam tylko głową i przestępuję próg. W środku unosi się smakowity zapach jedzenia. Pewnie pan Robert znowu piecze jakieś niesamowicie słodkie i pyszne ciasto. Ze stojącego w kuchni radia wybrzmiewa *You Belong With Me*.

– Coś się stało? – Mama Bee patrzy na mnie z troską.

– Nie, wszystko w porządku – odpowiadam, a kiedy na chwilę odwraca wzrok, dyskretnie wycieram mokre oczy. – Czy jest Bee?

– Tak, kochanie. Siedzi w ogrodzie.

– Mogę się z nią zobaczyć?

– Oczywiście – odpowiada ciepłym tonem, przechodząc do kuchni. – Zjesz później z nami kolację?

– Chętnie.

Lubię spędzać czas w domu Bee. Jej rodzice nigdy się nie kłócą i zazwyczaj jest tu bardzo cicho i przyjemnie. Tylko Maison czasami nam przeszkadza, ale ostatnio często przebywa z Samem i Jayem, więc nie jest już tak nieznośny jak kiedyś.

W ogrodzie zastaję Bee siedzącą pod drzewem. Ma na sobie różową sukienkę, włosy zaplecione w dwa warkocze, a w ręce trzyma książkę. Jest tak pochłonięta historią, którą czyta, że nawet mnie nie zauważa.

– Cześć – mówię, by zwrócić na siebie uwagę, a następnym razem w kierunku przyjaciółki.

– Noah! – piszczy podekscytowana, jakbyśmy nie widzieli się przez co najmniej kilka dni. Zawsze reaguje w ten sam sposób na moją obecność i bardzo mi się to podoba.

– Co czytasz? – zagaduję, próbując dostrzec tytuł na białej okładce.

Siadam w cieniu obok niej tak blisko, że stykamy się ramionami. Na razie nie chcę przyznawać się do tego, że nie pojadę na obóz piłkarski. Ta wiadomość zepsułaby nam cały dzień. Bo kiedy ja jestem smutny, to Bee też. Na szczęście nie zauważyła jeszcze moich zaczerwienionych oczu, dlatego mogę udawać, że wszystko jest w porządku.

– *Małego Księcia*.

– Poczytasz na głos? – pytam, zginając kolana.

Bee uśmiecha się słodko, kiwając ochoczo głową. Uwielbia, kiedy ją o to proszę. Nie przepadam za książkami, ale czytanie z przyjaciółką jest dużo fajniejsze niż samemu, więc nieraz spędzamy czas właśnie w ten sposób. Ona czyta na głos, a ja siedzę i słucham.

Niedługo będę musiał iść do domu. Jutro jest szkoła i tata się zdenerwuje, jeśli znowu wrócę późno od Bee. Ale na razie się tym nie przejmuję. Dopóki rodzice się kłócą, mogę tutaj być. Dlatego układam się na ziemi, zerkam w bezchmurne niebo i słucham uspokajającego głosu przyjaciółki.

Bee zaczyna czytać, a ja przysmykam oczy.

– Nie powinienem był jej słuchać – powiedział mi któregoś dnia – w ogóle nie należy słuchać róż. Trzeba na nie patrzeć i je wąchać. Moja róża nappełniała zapachem całą planetę, lecz nie umiałem się tym cieszyć. Ta historia z pazurami, która tak mnie rozżłościła, powinna była mnie rozczulić...

Zwierzył mi się jeszcze z tego:

– Wtedy zupełnie nie potrafiłem jej zrozumieć! Powinienem być oceniać ją po czynach, nie po słowach. Pachniała dla mnie i cieszyła blaskiem. Nie powinienem był uciekać! Należało się domyślić, że za jej nieporadnymi wybiegami kryje się czułość. W różach jest tyle sprzeczności! Ale byłem za młody, żeby umieć ją kochać...<sup>1</sup>

---

1 Pochodzenie wszystkich cytatów: Antoine de Saint-Exupéry, *Mały Książę* w tłumaczeniu Agaty Kozak (przyp. red.).



# Rozdział 1

## Noah

Rok 2022

**Noah:**

Od jedenastu miesięcy jestem czysty.

Kurwa. Nie powinienem był tego pisać. Ale czy kiedykolwiek w związku z Bee kierowałem się rozważą i opanowaniem? Oczywiście, że nie. Przy niej zawsze tracę rozum. Zachowuję się jak głupiec i potem tego żałuję. Tym razem nie jest inaczej, ale skoro już tak bezmyślnie rozpędziłem tę maszynę, to teraz muszę popchnąć ją dalej.

– Ej, kochaś, robota sama się nie zrobi – oznajmia Luke, a sekundę później brudna szmata ląduje prosto na mojej głowie.

– Mam jeszcze dwie minuty przerwy – odpowiadam, nie podnosząc na niego wzroku.

– Tak, na jedzenie, a nie na gapienie się w telefon.

– Przestań się zachowywać jak moja matka.

– Dobra, jak chcesz – rzuca obojętnie. – Ale za chwilę widzę cię leżącego pod tym gratem, jasne?

– Spoko, to jedyne, co chcę dzisiaj robić.

Luke prycha, ale nie poświęca mi dłużej uwagi. Wraca do grzebania pod maską starego pikapa, przedtem pogłaśniając stojące na krześle radio. Puścił swoją ulubioną playlistę, a głosy Geto

Boys wżerają mi się w mózg. *Mind Playing Tricks On Me* to piosenka, którą katuje mnie codziennie podczas pracy. Jestem pewien, że znam jej każde słowo na pamięć.

Luke jest spoko gościem. Rok temu oficjalnie przejął warsztat po swoim ojcu i dzięki temu mogę sobie trochę dorobić. Przycho-dzę tutaj codziennie przed zajęciami, a czasami również w południe i wieczory. Właściwie spędzam tu każdą wolną chwilę. Niekiedy tylko wymykam się na treningi, ale nie biorę ich na poważnie. To tylko pewna forma terapii, jaką zaleciła mi psychoterapeutka. Nie jestem pewien, czy działa na mnie tak, jak powinna, ale chciałbym, żeby to gównu przestało mnie w końcu prześladować, dlatego robię wszystko, co wydaje się, że może mi pomóc.

**Noah:**

Nie napisałem tego, żebyś czuła się zobowiązana.

Więc dlaczego to zrobiłem? Sam chciałem wiedzieć. Ten SMS to był impuls. Gdy tylko Ivy poinformowała mnie o umowie z wydawnictwem, pomyślałem, że muszę w jakiś sposób przekazać Bee, że jestem z niej dumny. Przynajmniej jedno z nas w pełni ruszyło do przodu.

Dopiero potem dopadły mnie wyrzuty sumienia i uświadomiłem sobie, że naprawdę odwaliłem numer. Nawet przez sekundę nie zastanowiłem się nad tym, że Bee mogła ułożyć sobie życie z kimś innym. Po prostu wysłałem tego pierdolonego SMS-a, jakbym był pępkiem świata i wszystko kręciło się wokół mnie.

**Bee:**

Myślisz, że właśnie to teraz czuję?

Moim największym problemem jest to, że nie mam bladego pojęcia, co ona czuje. I dlatego nie wiem również, jaki powinien być mój kolejny krok. Pociągnąć to dalej czy się wycofać?

Nie spałem przez całą noc, jak dureń analizując każdą wiadomość, którą wymieniliśmy. Ostatecznie stanęliśmy na tym, że już nie

biorę. Bo potem żadne nie odważyło się napisać nic więcej. Ale znam Bee wystarczająco, by mieć świadomość, że też się tym wszystkim zadreżca. Tylko jeszcze nie rozgryzłem, w jakim kontekście.

– Stary, jestem naprawdę wyrozumiała, ale twoja przerwa skończyła się jakieś pięć minut temu – odzywa się Luke, przypominając mi o swojej obecności.

Ma rację. Od prawie czterdziestu minut siedzę na skrzynce, beczynnie gapiąc się w telefon.

Wzdycham i podnoszę się na nogi, które ścierpły mi od długiego bezruchu. Odkładam komórkę na bok, a potem zmierzam do samochodu, który przez ostatnie kilkadziesiąt minut cierpliwie czekał, aż się nim zajmę.

– O jedenastej wychodzę – oznajmiam, klepiąc maskę wysłużonego forda.

– Przyjdiesz jeszcze wieczorem?

– Będę o dziewiątej.

– Dobra, wpadnij do Suzy po klucze.

Suzy to dziewczyna Luke'a. Są ze sobą już osiem lat i mają razem synka. Właściwie zachowują się jak cholerne małżeństwo, ale Luke nie chce się żenić. Mimo że bliżej mu już do trzydziestki niż nastoletnich lat, to dobrze odnajduje się w obecnym układzie.

– Nadal jest na mnie zła, że nie pojawiłem się w piątek na obiedzie? – pytam, rozglądając się po garażu w poszukiwaniu klucza z grzechotką.

Warsztat Luke'a nie jest imponujący. Mimo to codziennie przynajmniej kilka osób zgłasza się do niego z prośbą o naprawę samochodu. Obecnie pracujemy tylko we dwójkę, z czego ja jestem raczej z doskonałości. Luke płaci mi za poszczególne zlecenia, bo trudno o to, żebym przychodził regularnie.

– Jest kurewsko wściekła – informuje poważnie.

– Cholera.

– Ale obaj wiemy, że ma do ciebie słabość i wystarczy, że mrugniesz, a ona błyskawicznie zapomni, że wystawiłeś ją do wiatru, chłopcze z południa.

Fakt, Suzy mnie uwielbia, a Luke'a to irytuje.

– Tulipany będą w porządku, żeby nie wyrzuciła mnie od razu za drzwi?

– Weź goździki.

\* \* \*

**Noah:**

Chciałbym wiedzieć, co czujesz.

Szybko zrzucam z siebie ubranie robocze, po czym przebieram się w luźne spodniki i koszulkę. Mam jakąś godzinę na to, żeby dobiec do domu, wziąć prysznic i dotrzeć na uniwersytet. Powiniennem zdążyć.

Na szczęście warsztat Luke'a znajduje się blisko mieszkania, które wynajmuję, dlatego tę trasę zazwyczaj pokonuję biegiem. Mam ściśle wypełniony grafik, przez co nie zostaje mi zbyt wiele czasu na spędzanie go ze sobą i własnymi myślami. Od kilku miesięcy działam jak robot, ale dopóki daje mi to jakiegokolwiek poczucie sensu, to nie zamierzam z tego rezygnować. Nie wiodę mojego wymarzonego życia, ale powinienem się cieszyć, że w ogóle jeszcze jakoś funkcjonuję.

Tylko że teraz postanowiłem wciągnąć w tę pustkę również osobę, na której zależy mi najbardziej na świecie.

\* \* \*

**Sophie:**

Będziesz na kolacji?

Przeczesałam palcami włosy, próbując skoncentrować się na wykładzie. Ale ławka jest niewygodna jak jeszcze nigdy, a mój umysł od dwudziestu czterech godzin nieustannie myśli tylko o jednym. O dziewczynie, która aktualnie znajduje się osiemset pięćdziesiąt mil od Chicago. Mam przesrane.

**Noah:**

Nie, jadę do warsztatu.

**Sophie:**

Przepracowujesz się.

**Noah:**

I mówi mi to osoba, która ostatnio wzięła drugą zmianę w barze.

**Sophie:**

Powinieneś uczyć się na moich błędach ;)

**Noah:**

Jestem beznadziejnym uczniem.

**Sophie:**

Mogę udzielić Ci kilku korepetycji.

**Sophie:**

Oczywiście nie za darmo!

**Noah:**

LOL

**Sophie:**

W takim razie do zobaczenia jutro. Zostawię Ci kurczaka w lodówce.

**Noah:**

Dzięki, Soph.

**Sophie:**

Nie nazywaj mnie tak...

Odkładam telefon na blat, zerkając na prezentację. Nie mam pojęcia, o czym mówi profesor, ale nie zaszkodzi, jeśli przepiszę wszystko, co wyświetla. Może jutro pójdę do biblioteki i spróbuję to wszystko ogarnąć. Dzisiaj jednak jestem zbyt rozkojarzony, aby w stu procentach skupić się na jego słowach.

\* \* \*

– Poproszę bukiet goździków – mówię do kobiety o krótkich brązowych włosach.

Faktem jest, że Suzy ma do mnie słabość, ale bukiet kwiatów będzie miłym wynagrodzeniem za to, że ostatnio notorycznie się wszędzie spóźniam lub w ogóle nie stawiam się w wyznaczonym miejscu. Szczególnie że uwielbiam jej kuchnię i nie przeżyję, jeśli mi nie wybaczy i już nigdy więcej nie zaprosi mnie do siebie na posiłek.

Obserwuję, jak kobieta zręcznie układa goździki w misterny bukiet. Robi to tak sprawnie, że już kilka minut później wychodzę na ulicę z kwiatami w ręce.

Kieruję się do metra, bo dzisiaj nie zabrałem ze sobą deskorolki. Zresztą ostatnio rzadko na niej jeżdżę. Odnoszę cierpkie wrażenie, że wraz z wyjazdem z Santa Monica przestałem mieć ochotę na wszystko, co w jakikolwiek sposób przypomina mi o tamtym miejscu. Stronię od rzeczy, które kojarzą mi się z Bee. Chociaż wiedziałem, że powrót do Chicago będzie trudny, nigdy nie spodziewałbym się, że każdego dnia będę zasypiał, modląc się o to, żebym mógł ją jeszcze kiedyś zobaczyć.

Ta rozłąka boli. Tak mocno, że kiedy tylko nadarzyła się okazja, nie mogłem się powstrzymać i się z nią skontaktowałem. Chociaż obiecałem sobie, że tego nie zrobię.

Metro jest tak zapełnione, że z trudem wchodzę do środka. Ciśnięcie się pomiędzy pasażerami, uważając, aby nie uszkodzić bukietu, bo Suzy nie chciałaby raczej dostać martwych kwiatów. W środku panuje zaduch, a kiedy spoglądam na twarze otaczających mnie

ludzi, widzę tylko ogromne znużenie. Właśnie kończy się kolejny ciężki dzień, po którym nastanie następny. I jeszcze kilka. Aż w końcu niektórzy będą mogli odpocząć w weekend. Pozostali jednak jak co dzień udadzą się do pracy, która wycisnie z nich resztę sił do życia. I tak w kółko. Niekończąca się nicość, w jakiej obraca się większość ludzi w Chicago – w tym ja.

Wychodzę na świeże powietrze, ładując w płuca tyle tlenu, ile jestem w stanie zmieścić. A potem ruszam w kierunku warsztatu, obok którego znajduje się dom Luke'a i Suzy.

**Bee:**

Tęsknię za Tobą.

Wpatruję się w ekran telefonu, o mało nie wpadając na idącego z naprzeciwka chłopaka.

– Sorry – mamrocze pod nosem, tylko na sekundę odrywając wzrok od wiadomości.

Zaciskam dłonie na łodygach kwiatów, za co chwilę później ganię się w myślach. Nie po to walczyłem o nie tak zaciekle w metrze, by teraz samemu je zniszczyć. Ale SMS od Bee zapala we mnie cząstkę, która była uśpiona przez blisko dwa lata. W końcu czuję coś więcej niż tylko znużenie i pustkę. A to pocieszające.

**Bee:**

Ale jestem też wściekła.

**Bee:**

Na Ciebie, Noah.

Wbiegam po schodach i zatrzymuję się dopiero na trzecim piętrze. *Jestem też wściekła na Ciebie.* Podchodzę do drzwi mieszkania Luke'a, a potem naciskam dzwonek. *Jestem też wściekła na Ciebie.* Cholera. Co niby powinienem na to odpisać? Tu nie wystarczy zwykle „przepraszam”. Po upływie dwóch lat nie ma miejsca na

przepraszanie. Co więc mam zrobić, skoro czuję się tak samo zagubiony jak w nasze ostatnie wspólne wakacje?

– Cześć, Noah.

Drzwi od mieszkania się uchylają, a przede mną wyrasta Suzy. Ma poważną minę i zaciśnięte usta. Ręce zaplotła na piersi w sposób sugerujący, że dzisiaj nie wybaczy mi tak łatwo jak zawsze. Bo złamałem obietnicę i nie stawilem się na kolacji. A jeśli jest coś, czego naprawdę nienawidzi, to właśnie niedotrzymywanie słowa. Kolejna porażka na moim koncie. Czyli nic nowego.

– Cześć, Suzy – odpowiadam, przybierając najbardziej niewinny uśmiech, na jaki mnie stać. – To dla ciebie.

Podaję jej kwiaty, uważnie obserwując, jak wyraz jej twarzy odrobinę łagodnieje. Suzy jest naprawdę ładna. Ma brązową skórę, ciemne, zaplecione w warkocze włosy i piwne oczy, które właśnie ciskają we mnie błyskawicami. I jeśli akurat jej nie denerwuję, jej usta ułożone są w serdeczny uśmiech. Jest osobą, która pomimo pozornej oziębłości skrywa dużo ciepła i z łatwością można ją polubić.

– Jeśli myślisz, że ci wybaczę, bo przyniosłeś kwiaty, to jesteś w błędzie – oznajmia, ale odbiera ode mnie bukiet, a potem wpuszcza mnie do środka.

– Nie śmiałybym tak sądzić.

Suzy posyła mi krótkie spojrzenie, wskazując głową na kanapę. Siadam na miękkim obiciu, po czym z ulgą układam głowę na oparciu. Jestem zmęczony. A dodatkowo non stop katuję się wiadomościami od Bee. Nie do końca chyba też do mnie dociera, że naprawdę z nią rozmawiam. Tyle czasu czekałem na ten moment, a kiedy w końcu nadszedł, nie czuję radości, bo teraz jeszcze bardziej niż kiedykolwiek nie wiem, na czym stoję.

– Chcesz się czegoś napić? – pyta Suzy, wkładając kwiaty do wazonu.

– Przyszedłem tylko po klucze do warsztatu.

– Jest już po dziewiątej. Naprawdę zamierzasz jeszcze pracować?

– Mam do skończenia forda – mamrocze, przyzymkając oczy.



Gdybym tylko mógł, najchętniej zasnąłbym na tej kanapie. Ale robota sama się nie robi. Dlatego walczę z nadchodzącym snem, podrywając głowę i spoglądając na Suzy.

Ich mieszkanie nie jest duże, a kuchnia to właściwie niewielki aneks, w którym dziewczyna przygotowuje nam herbatę. Z salonu można przejść do dwóch pokoi i malutkiej łazienki lub też całkowicie wyjść z domu. Ale pomimo niedużej powierzchni Suzy zadbała o to, aby w środku było przytulnie – gdziekolwiek nie spojrzę, natrafiam wzrokiem na różnego rodzaju dekoracje.

– I Luke ci na to pozwala?

– No jasne, przecież was nie okradnę.

– Nie to miałam na myśli – oponuje natychmiast, szamocząc się w kuchni. – Powinieneś odpocząć.

– Zmówiliście się? Najpierw mama, potem Soph, a teraz ty...

– Sińce pod oczami sięgają ci już niemal do brody – mówi szczerze, jednocześnie posyłając mi pełne reprimendy spojrzenie.

– Ostatnio mało śpiam.

– Zauważyłam.

Wzdycham, przecierając dłonią twarz. Odkąd przestałem brać, jeszcze ani razu nie przespałem w całości nocy. Minęło już tyle miesięcy, a ja nadal czuję się jak gównno. I dlatego czasami doprowadzam się na skraj wytrzymałości, żeby potem paść ze zmęczenia. Paradoksalnie tylko w ten sposób mogę trochę odpocząć.

– Elijah już śpi? – pytam, automatycznie zerkając na drzwi od jego pokoju.

– A co, chciałbyś zaśpiewać mu kołysankę?

– Miałem z nim ułożyć lego w piątek. – Krzywię się, bo, jak widać, złamałem również obietnicę złożoną sześcioletkowi.

Suzy podchodzi do stolika naprzeciwko kanapy, ustawia na nim dwa kubki herbaty, a potem pada na miejsce obok mnie.

– Wytłumaczyłam mu, że wypadło ci coś ważnego i przyjdiesz innego dnia – mówi, podkulając nogi.

– Dzięki, Suzy. Nie chciałem go zawieść.

– Wiem i Elijah też zdaje sobie z tego sprawę.

– Cholernie mądry z niego chłopak – oznajmiam, wpatrując się w ścianę naprzeciwko.

Siedząc na kanapie u Suzy, czuję, że moje życie jest rozpięzione na wszystkie możliwe sposoby. Nie ma w nim nic, czego mógłbym się chwycić. Krążę bez wyraźnego celu i coraz bardziej tonę w tej kupie syfu, którą sam na siebie ściągnąłem. To właśnie przez nią wtedy odsunąłem się od Bee i chociaż teraz ma do mnie o to pretensje, nie mogłem postąpić inaczej. Bo gdybym został w Santa Monica, pociągnąłbym ją za sobą na dno. A tego nigdy bym nie chciał.

– Trzymaj. – Suzy podaje mi kubek z herbatą i chociaż powinienem być już w warsztacie, przyjmuję go od niej z ulgą.

Czasami są lepsze dni. Dzisiaj akurat przeżywam jeden z tych, które doprowadzają mnie prosto nad przepaść. Pytanie tylko, jak długo wytrzymam, zanim postanowię z niej skoczyć. Bo obecnie balansuję gdzieś na krawędzi.

– Chcesz o tym pogadać?

– O czym?

– O tym, co aktualnie rozgrywa się w twojej głowie.

– Suzy, jeśli raz do niej wejdiesz, to do końca życia będziesz się męczyć z traumą.

– A co, masz w niej jakieś nieprzyzwoite wyobrażenia ze mną w roli głównej?

Parskam, zerkając na nią z ukosa. Suzy puszcza mi oczko, przez co wybucham jeszcze głośniejszym śmiechem.

– Jesteś naprawdę piękną kobietą, ale obawiam się, że Luke by mnie zabił, jeśli choć przez sekundę pomyślałbym o tobie w ten sposób – mówię, po czym upijam łyk herbaty.

– To będzie nasza słodka tajemnica.

– Czy to, że sobie ze mnie teraz żartujesz, oznacza, że znowu wkupiłem się w twoje łaski?

– Przestań zadawać głupie pytania, bo za chwilę wyrzucę cię z domu – ostrzega, ale uśmiech nie schodzi z jej twarzy.

– Uznam to za „tak”.

Rozmawiamy jeszcze chwilę, bo z Suzy po prostu tak jest. Nie sposób się z nią pożegnać. Jest w stanie zasypać człowieka lawiną pytań na jakieś błahe tematy, aż w końcu ten ktoś traci poczucie czasu i w konsekwencji wychodzi z jej domu dopiero godzinę później.

Mimo że jest już dziesiąta i tak biorę klucze od warsztatu, a potem idę dokończyć pracę przy fordzie. Do własnego mieszkania wracam dopiero o wpół do drugiej w nocy. Odgrzewam kolację, którą zostawiła mi Sophie, i w międzyczasie zaglądam do telefonu. Jeszcze raz czytam wszystkie wiadomości, które wymieniłem z Bee, a potem nie zważając na późną godzinę, wystukuję na klawiaturze najbardziej desperackie słowa, jakie kiedykolwiek ze mnie wyszły.

**Noah:**

Co według Ciebie powinienem teraz zrobić?

**Bee:**

Jeśli nadal Ci na mnie zależy, to przyjedź i porozmawiajmy jak dorośli ludzie.